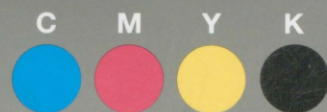
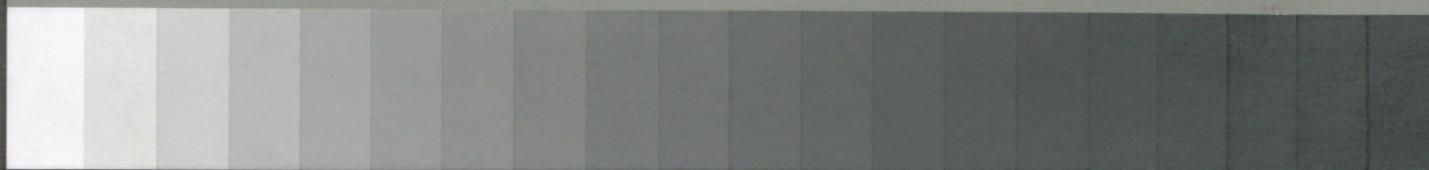




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black

Colour Chart #13

Inches
Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19



13

EDMUND S. NAGANOWSKI

KULTURA SUBJEKTYWNOŚCI

JAKO CZYNNIK WYCHOWAWCZY

ODCZYT WYGŁOSZONY W ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIM
WE LWOWIE, DNIA 11 MARCA 1909.

Uczucia dusz ludzkich najczystszych
i najpotężniej poruszonych są najpraw-
dziwsze.

J. Ruskin.

LWÓW

Z Drukarni Słowa Polskiego, pod zarządem Józefa Ziemińskiego,
1909.

M. W. W.
1909

48/1/B

6723 / 1



Nie mówiąc o poetach, można przytoczyć poważny szereg wybitnych obecnej doby uczonych, którzy w pismach swych wskazują, iż cywilizacja współczesna znów kończy jeden wielki swój okres, a rozpoczyna nowy. Okres, który się kończy, zaczął się być w Odrodzeniu — kiedy Europa, olśniona pięknem klasycyzmu, nęcona jego bogactwem, obiektywnością i jego rozkoszą, zbudziła się ze średniowiecznego letargu i powstała do nowego życia.

Wyrażenia „letarg“ średniowieczny i nowoczesne „życie“ są wzięte z powierzchowności i dla tego, jako definicje popularne, są o tyle ogólnikowe, o ile z istotą rzeczy niecałkiem zgodne. Ów bowiem letarg był w gruncie rzeczy stanem wewnętrznego skupienia się Europy nad Ewangelią; był stanem życia wewnętrznego; był okresem intensywnej religijnej wiary i religijnego subiektywizmu. Owo zaś życie, które po nim nastąpiło, było i poniekąd jest do dziś dnia mniej lub więcej silną, mniej lub więcej gwałtowną reakcją przeciw subiektywizmowi; był zwrotem zbiorowej duszy do świata zewnętrznego, do wzrastającego i wszechstronnego interesowania się jego budową; był okresem intensywnych badań, dociekań i doświadczeń obiektywnych.

Reakcja nad wyraz głęboka i doniosła. Jednak podobna do tej, jakiej ulega każdy człowiek w postępie i rozwoju swej duchowej istoty.

Naczelną zasadą wszelkiego życia jest — prawidło ciągłego postępu i rozwoju. Postęp odbywa się w przyrodzie i ludzkości z nieubłaganej konieczności; jego znamiem i zarazem ciągłym rezultatem jest zanik pier-

wiastków słabych, zużytych i niezdolnych, a powstawanie, przechowanie się i doskonalenie się pierwiastków najsilniejszych i najzdolniejszych.

Pamiętając o tej zasadzie, a równocześnie o tej nad nią górującej, iż metą bytu jest duch, ducha wzrost i doskonałość, widzimy, że świat ucywilizowany doszedł był w końcu średniowiecza do pewnego kresu ówczesnie możliwej, wewnętrznej kultury duchowej; że, musząc jednakże postępować dalej, a nieposiadając rozumienia rzeczy, które go otaczały, zaczął postępować w kierunku rozkładu, wyraźnie zaznaczonego wybujałością indywidualizmów ponad społeczne organizmy, rozwiążnością obyczajów, zapoznawaniem religii w zabobonności i skłonnością do magji.

Widzimy następnie ów entuzjastyczny zwrot do życia zewnętrznego, który uratował Europę od moralnego rozkładu, wskazał jej drogi odkryć i wynalazków, wreszcie, w ciągu w. XIX wprowadził ją na najwyższe wyżyny obiektywnych dociekań i wiedzy obiektywnej.

Równocześnie z tym przewspaniałym rozwojem i postępem, który miał wznieść umysłowy poziom ludzkości w celu podniesienia jego poziomu duchowego — równocześnie zaznacza się od w. XVI, zrazu powolny i stopniowy, później rozszalały postęp czynników rozkładowych: zwątpienia, przewagi zewnętrżności nad duchowością i religijnej niewiary. Aż, pod koniec zeszłego stulecia, przyszło do tego, iż wiara religijna zdawała się pozostawać udziałem nieomal wyłącznym prostaków.

Z najwyższych katedr wiedzy i nauki poszło wzgardliwe hasło :

„Wer Unterricht nicht hat, der habe Religion“.

Zachowano tu i ówdzie formy religijnych wyznań i wierzeń — ze względów politycznych i z najnielogiczniej

pojmowanych względów społecznych. Wreszcie, tu i ówdzie, rzucono się nawet i na te religijne formy.

Ani wątpić, że postęp w naukach technicznych, zwłaszcza w przyrodniczych, jaki Europa uczyniła w drugiej połowie XIX wieku, jest w całych dziejach świata bezprzykładny. Bezprzykładnem też było i poniekąd jest jeszcze to upicie się i oszołomienie się zdobycami i dotychczasowymi wnioskami wiedzy, które kazalo rozumowi wbić ostatnie, graniczne słupy rzeczy poznawalnych tam, dokąd sięgają człowieka zmysły — a poza tymi słupami niewiedzieć już niczego, prócz złudnych mgławic niedorzecznych rojeń i urojeń.

Ewangelję zastąpiła Biologia.

Lecz otóż dla wysoko ucywilizowanej ludzkości odezwała się natychmiast z własnego jej łona zapowiedź nowej reakcji — i zaświtał brzask nowego Odrodzenia i nowego okresu. Biologia dała ludzkości rozwiązanie prawie wszystkich zagadnień — lecz ludzkości nie uszczęśliwiła. Raczej przeciwnie. Z jednej strony „dowodła“, czego dowieść chciała, iż, jak nauka i wiedza, które są zdobycami ludzkiego rozumu, stanowią najwyższy i jedyny autorytet życiowy, tak sam rozum stanowi dla każdej poszczególnej jednostki jej jedyny i najwyższy życiowy wskaźnik — przecież z drugiej strony, orzekła... nie przytaczając zgoła żadnego pozytywnego autorytetu, iż mimo to, interes społeczeństwa góruje i zawsze z nieubłaganej konieczności górować musi nad interesem jednostki.

To znaczy, iż jednostka musi gwoli społeczeństwa wyrzec się tego wszystkiego i poświęcić wszystko to, co jej własny rozum, jej rzekomo najwyższy i jedyny autorytet wskazuje, jako dla niej najzyskowniejsze, najkorzystniejsze, najbardziej pożądane i najlepsze! W tym właśnie momencie tyle sławiona potęga, zwierzchność i nieomyślność rozumu, jego wyższość nad wiarą i uczu-

ciem doznały straszliwego wstrząśnienia. Nieprzejrzane masy ucywilizowanej, a mimo to materialnie upośledzonej ludzkości — masy, stanowiące w każdym kraju co najmniej $\frac{9}{10}$ części całej ludności — a masy, powołane z jednej strony własną liczbową przewagą, z drugiej, trwogą... do wykonywania państwowych dyktatur — masy te zdają się podnosić jeden wielki krzyk rozczarowania, zawiści i buntu. „Więc wiedza wszystka — wołają — i wszystka nauka nie mają odpowiedzi na jedyne, jakie nas obchodzi, pytanie: w jaki sposób i kiedy my, nieszczęśliwi, pracujący i cierpiący przyjdziemy do materialnego odrodzenia i szczęścia, do zrealizowania naszego bytu według naszych pragnień? Więc ten rozum, którego wiedza stawiała ponad tronem dawnego Boga, jest rozumem tylko dla garstki wybrańców w każdym kraju, dla garstki, która je i pije do syta i wieńczy się różami — dla nas zaś jest władzą, której się mamy wyrzec, to, co uważamy za rozumne we własnym życiu, poświęcić dla nie przez nas rojonej idei i formy społecznej! Dlaczego? Z jakiego pozytywnego autorytetu? za jaką sankcją?... i cóż my na tem zyskamy?“

W ślad za temi pytaniami, wśród coraz głośniejszego pomruku i szczęku buntu i rozprzęgu, dziś już coraz głośniejszemu odzywa się z dalekiego, bezmiernego oceanu przeszłości echo prawd wiekuistych. Jego brzmieniom towarzyszą sympatyzujące drgania najgłębszych głębin ludzkiego uczucia. Zmaterjalizowana, zasklepiona w cielesności dusza niedowiarków echa może niesłyszy, ale staje się świadomą coraz potężniejszego napływu ucywilizowanych, aczkolwiek rozczarowanych, rozgoryczonych uczuć. Nad temi uczuciami się zastanawia, uczy się poznawać je — jak niedawno uczyła się poznawać treść materji mózgowej — zaczyna wierzyć z Ruskinem, że „uczucia dusz ludzkich najczystszych i najgłębiej poruszonych są najprawdziwsze“. — „The

feelings of the purest and most mightily passioned human souls are the truest“.

W społeczeństwach, które przodują w stosowaniu zdobyczy wiedzy obiektywnej, zaznacza się też silniej, niż kiedykolwiek, wielkie znużenie, coraz głębsze niezadowolnienie z życia, normowanego prawie wyłącznie przez dowolnie z tych zdobyczy wyciągane wskaźniki. Jednocześnie zaznacza się poważna dążność, nie tylko do zrównoważenia wartości płonów wiedzy obiektywnej z pragnieniami instynktów idealistycznych, ale i do przypisania tym ostatnim naczelnej wartości, górującego wpływu i znaczenia. „Należy zrozumieć — pisze głęboki myśliciel angielski*) — że szkoła racjonalistyczna, która przeważała w ciągu prawie całego XIX w. i która nie szczędziła hymnów na cześć intelektu, uważając go, jako tryumfujący czynnik postępu we wspaniałych wiekach przyszłości — musi doznać rozczarowania pod niejednym względem. Wszystkim tej szkoły bystrzej i dalej patrzącym myślicielom musi rychlej później stać się jasnym, że o ile ludy zachodnie mają polegać wyłącznie na swych zdolnościach umysłowych i wynikach swego umysłowego rozwoju, to w walce o przewagę z t. zw. niższymi rasami polegają na złudnej nadziei. W miarę czasu przychodzi widzieć jasno, iż obietnice intelektu są pod tym względem ułudne. Wszystkie zdobycze umysłowe, wszystkie życia sztuki i wynalazki będą przecież udziałem tak samo reszty świata, a nie tylko to, lecz mogą nadto być w walce o byt obrócone skutecznie przeciw tymże samym rasom zachodnim. W miarę dalszego rozwoju, to musi stawać się coraz oczywistym, iż dalej posunięte rasy nie będą miały, jedynie tylko

*) Benjamin Kidd: Social Evolution (1894), str. 244
286.

z tytułu swych znamion intelektualnych, władzy zatrzymania dotychczasowej swej w świecie przewagi — i że, jeśli nie posiadą innego czynnika supremacji, prócz tego, berło panowania ostatecznie utracą“.

Dziś jeszcze — pisze ten sam autor — „intelekt jest w dalszym ciągu najważniejszym czynnikiem, sprawiającym, iż system, do którego jednostka należy, utrzymuje się w walce o byt na swem stanowisku — ale nie jest dziś już czynnikiem jedynym, ani najpierwszym. Jego tendencją jest dziś coraz wyraźniej, iż przychodzi do zatargu z temi większemi siłami ewolucyjnymi, które przez działanie systemów religijnych upewniają postępowe podporządkowanie się aktualnych interesów samodzielnej jednostki pod przyszłe interesy społeczeństwa. Dzieje ludzkości uczą, że te właśnie większe, rozleglejsze siły są zawsze zwycięskie. Mówiąc pokrótce, zdaje się, iż naturalny dobór rozwija bezustannie w rasie ten typ charakteru, na który owe siły oddziałują najprędzej i najskuteczniej; to znaczy, iż dobór naturalny rozwija typ religijny w pierwszym miejscu, a typ intelektualny tylko jako drugorzędny wytwór, z tantym skojarzony. Faktycznie, zdaje się, iż rasa staje się coraz bardziej religijną — zdobywającemi pierwszeństwo sekcjami są te, w których, „caeteris paribus“, ten typ charakteru jest najbardziej rozwinięty“.

Za przykład może posłużyć typ angielski, wogóle anglosaski.

Owo znużenie i niezadowolenie z racjonalizmu widoczne są przede wszystkim w społeczeństwach zachodnich, które, obok najdalej posuniętej kultury umysłowej, posiadają stan materialnego dobrobytu, oparty na najszerzych podstawach rozwoju ekonomicznego. Sam jednakże zwrot — nie tyle do idealizmu (w ogólnie przyjętem znaczeniu wyrazu), ile do subiektywności, i to do subiektywności religijnej — staje się widocznym

i w tych społeczeństwach, które, jak nasze, odparte od złotych bram ekonomicznej potęgi i ogólnego dobrobytu, a stąd tem chciwsze nauki i wiedzy, nie odczuwają ani w wyroczeniach wiedzy, ani w obietnicach nauki, odpowiedzi na bezmierną i coraz bardziej niepokojącą tęsknotę bytu i myśli. W jednych i drugich społeczeństwach, zwrot do subiektywności idzie drogami, jakie im wytknęły wskazania ich własnego, wiekowego postępu i cywilizacyjnego doświadczenia. W Anglii, a po części i w Niemczech, drogą domysłów mglistej metafizyki, nie zawsze oszańcowaną chrześcijańskim dogmatem, tyśiącznymi ścieżkami okultyzmu; u nas kalwaryjską, cierniami i ostrymi krzemieniami zasłaną drogą narodowej męki i pracy, na której dziś nieomal jedyne orzeźwienie przynosi nam poezja — wiary religijnej rękodajna służebna.

Znużenie obiektywnością, zwrot do subiektywności, nie oznacza bynajmniej, iż znużeni i zawracający z kierunku podnoszą gorzki okrzyk rzekomego bankrutstwa wiedzy i nauki. Owszem, ci są, którzy może najskwapliwiej przyznają wiedzy i nauce ich nieboszczytny majestat, który najszczerzej może opowiadają konieczność ich krzewienia, może najbystrzej widzą nieskończoność ich postępu i przewidują intuicyjnie, jakkolwiek może nieumiejętnie, ich odległe zdobycze i tryumfy. Mimo to, kierując się zasadą doświadczenia, iż znaczenie i pożądanosc celu zależą od miary pożytku, jaką ten cel może przynieść, pytają — czy mozolnie poszukiwana, czy ostatecznie nawet znaleziona prawda naukowa może być i czy będzie pożyteczną, czy przyniesie uspokojenie myślom, ciału wygodę, czy pokaże drogę do zamożności, zdrowia, szczęścia — czy podniesie wartość codziennego, szarego życia?

Ci, którzy się tak zapytują, doświadczyli może na sobie samych, a z pewnością mieli sposobność do

przekonania się w bliższym lub dalszym otoczeniu, że na warunki życiowe nawet najświetniejsze, w jakich dana jednostka może się znaleźć, oddziaływa przepotężnie jej własna, odśrodkowa wartość. Przecież jest to już dziś moralnym truizmem, iż ani urodzenie czy stanowisko, ani umysłowa kultura, ani zamożność czy bogactwa, ani wreszcie żadna kombinacja najkorzystniejszych zewnętrznych warunków bytu nie daje szczęścia rękojmi, szczęścia nie upewnia, nie utrwala. Choroba, fizyczne kalectwo, umysłowy brak, a nawet sam przeżyty wystarczy, by się puhar szczęścia zaprawił niesmakiem — cóż mówić o goryczach niezadowolenia, zawiści, trwogi, żądzy władzy i chuci bogactw, lub chuci innych.

Prawda to powszechnie wiadoma — a jednak z prawd wszystkich ta właśnie, której wartość praktyczna jest wśród nas żadna, lub jest całkowicie daremna. Cała masa ucywilizowanej ludzkości żyje z dnia na dzień w przekonaniu, że zmiana okoliczności zewnętrznych stanowi niezbędny i naczelny warunek postępu i szczęśliwości tak wszystkich członków społeczeństwa, jak każdego z osobna. Są naturalnie wyjątki — ten i ów jest może innego zdania; lecz wyjątki dowodzą prawdy, a ta się ujawnia zarówno w bogatych jak w biednych, w religijnych jednostkach, jak w niereligijnych, w kapitalistach i wyrobnikach, konserwatystach, demokratach i socjalistach. Zaś skutki widać w ogromnym i groźnym przeciwieństwie między najwyższymi szczeblami społecznymi a najniższymi w istniejącym między nimi stanie wzajemnego nierozumienia się, wzajemnej nieufności, nawet nieprzejednanego antagonizmu — widać też w tym fakcie, iż żadne z podsuwanych dotąd lekarstw nie potrafi tego stanu odmienić.

W innym jeszcze kierunku zaznacza się niedaleki koniec wyłącznego stosowania przyjętych metod — je-

zeli wyższe i rzeczywiste cele naukowej wiedzy kosmosu mają być osiągnięte. Masa poznanych faktów jest dziś już tak olbrzymią, tak dla samych uczonych w ogromie swym poniekąd niechwytną, niedogodną, iż bezustanny napływ nowych faktów zdaje się być zyskiem wątpliwej wartości, póki nie nauczymy się korzystać z nich, stosować je praktyczniej, niż to potrafią czynić umysły, zajmujące się głównie szczegółami. Są naturalnie wspaniałe i wiele obejmujące uogólnienia — by przypomnieć prawidła ciężenia i ewolucji. Zapominamy atoli zbyt często, że intuicja miała tu więcej do czynienia, niż sporządkowanie faktów. Newton widział, co prawda, fakty — lecz widział pod nimi i poza nimi bez porównania więcej. Orzekł ich *z n a c z e n i e*, potem, w cierpliwości i pokorze, przyłożył do tego znaczenia probierz; gdyby jednak nie był powodował się intuicją, nie byłby miał czego próbować. W ten sposób, nawet wiedza przedmiotowa ma swoje intuicje, które, należycie spożytkowane, stają się punktem nowego i owocnego wyjścia. Żaden wielki, teoretyczny ruch naprzód — Kopernikowy w astronomji, hipoteza mgławic, zamienność gatunków, elektro-magnetyczna teoria światła, wiodące do tak świetnego, praktycznego postępu — żaden ruch taki nie byłby mógł być wszczęty, jak tylko przez umysły, umiejące ożywić bryłę zwietrzałych faktów, której poprzednicy ślepo się trzymali. W każdym przypadku podziałała iskra geniusza, posiadającego władzę — nawet w rzeczach zewnętrznych — przenikania tego, co jest widzialne i dotykalne.

Że ta władza istnieje, niepodobna przeczyć. Jednakże są uczeni, którzy zdają się wytyęzać wszystkie siły, aby ją nietylko poskromić, lecz i unicestwić. Nauka, każąca uważać wrażenia zmysłowe jako niezwykłą, ostatnią granicę doświadczenia, nie zapala swoich adeptów zbytnim entuzjazmem do „naukowej wyobra-

żni“ — jeżeli w ogóle tę zdolność uznaje. Zaniedbanie jej wywołuje dziś po części reakcję przeciw wyłącznemu panowaniu Zewnętrzności. Reakcja jest widoczna, a zwolennicy prawidłowej wiedzy nie obawialiby się nowego kierunku, gdyby mogli dostrzedz i zrozumieć, że ich własny wzrok, w ich własnym zakresie, osłabia się i zaciemnia przez... wiarę, iż poza stawionymi granicami niema już niczego a niczego więcej do poznania.

To tak, jak gdyby ktoś sądził, że możliwość poznania zegaru ogranicza się do liczbowej tarczy. Tarcza stanowi oczywiście niezbędny warunek pożyteczności zegaru, ale byłaby bezużyteczna, gdyby nie było mechanizmu, poruszającego wskazówki — a człowieka, który by nie mógł tego faktu zrozumieć, uważalibyśmy nie tylko za nieokrzesanego, lecz wprost za idiotę.

W podobny sposób zarówno nas obchodzi robota świata widzialna i dotykalna, jak ta, która się odbywa w niej i poza nią. Jesteśmy równie ściśle zestosunkowani z jedną i z drugą, jednej i drugiej ignorować bez szkody nie możemy; ale każda z nich ma swoje wskaźniki dociekania, odmienna jest do każdej metoda poznawania.

I dopiero wiedza, jaką się z nich obydwu łącznie osiąga, stanowi w danej mierze syntetyczną pełnię cywilizacyjnego i kulturalnego dobytku.

Błąd dotychczasowy w tem jest, że posługiwano się w y ł ą c z n i e tylko jedną metodą lub drugą — obiektywną, lub subiektywną. Zgoda na to, że jeden i ten sam umysł nie potrafi doprowadzić obu metod do najwyższej doskonałości; że pewne rasy i pewne czasy zdają się ciężać z konieczności do jednej z nich, lub do drugiej. Lecz to nas wcale nie usprawiedliwia w zaprzeczaniu potrzeby i doskonałości i jednej metody i drugiej. Mógłby tak samo artysta głosić się nieprzyjdanym przeciwnikiem przyrodnika — i odwrotnie.

Każdy z nich pełni cel odmienny — lecz cele oba nie są przez to nie do pogodzenia, lub wzajemnie się niszczące. Dobrze i właściwie zrozumiane mogą się wzajemnie wspierać, wzajem sobie pomagać — choć Newton nie wyda arcydzieł Michała Anioła, Wyspiański nie poczyni spostrzeżeń Darwina. Tak samo głupstwem byłoby szukać wielkich odkryć subiektywnych z pomocą teleskopu czy mikroskopu, jak bez tych narzędzi prowadzić badania astronomiczne czy biologiczne.

Niby te uwagi są zbyteczne. Jak mało jednak jest ludzi, którzy się nad nimi zastanawiają głęboko i widzą ich bezmierną doniosłość! Píše angielski autor: „Przez czystość serca, ścisłe posłuszeństwo i wyzwolenie z uprzedzeń, serca niektórych ludzi stały się w niezwykłym stopniu zwierciadłami Boskiej prawdy. — Jak oko wykształconego malarza dla formy — jak ucho wytrawnego muzyka dla harmonji, lub jak fachowiec na któremkolwiek polu, doszli do posiadania pewnej intuicji, daleko pewniejszej, niż sąd człowieka, mogącego wnioski swe poprzeć szeregiem dowodów.

Taki człowiek nie czuje potrzeby zewnętrznych probierzy i bodaj rozumie, dlaczego wogóle kwestjonuje się te rzeczy. Nie kwestjonowanoby ich, gdyby wszyscy ludzie byli duchowymi genjuszami. Gdyby można wykluczyć osobiste braki, osobiste uprzedzenia i miejscowe zabarwienia, mniejszą byłaby potrzeba probierzy“ *).

Lecz właśnie ponieważ człowiek każdy nie jest duchowym genjuszem, nie jest zdolnym do intuicji, przechodzącej czas i przestrzeń, przeto owo wykluczenie możliwem nie jest. Nawet najwięksi prorocy, poeci, musieli, chcąc być choć częściowo zrozumiałymi dla współczesnych (a do kogoż mieli w pierwszym miejscu prze-

*) R. M. Jones: „Prawo socjalne w świecie duchowym“ (Londyn, 1906).

mawiać?), uznać do pewnego stopnia granice, jakie im wyznaczała ich doba i otoczenie. Musieli przemawiać, jako ludzie współcześni do współczesnych — a ich doświadczenia najwyższe i najgłębsze mogą przeniknąć do poznania i zrozumienia tych tylko, którzy osiągnęli równą ich własnej władzę intuicyjną. Tak samo, tylko fachowi przyrodnicy mogą objąć pełne znaczenie nowych odkryć przyrodniczych.

* * *

Nie wierzy w istnienie władz duchowych, kto ich nigdy nie uprawia, lub może je posiada w stosunkowo nieznacznym stopniu. Zupełnie tak samo nie wierzyli uczeni w mnóstwo rzeczy, gdy jeszcze nie było czy to odpowiednich narzędzi naukowych, czy poprzednich zdobywczy. Nasuwają się tu całkiem naturalnie najdoskonalsze wynalazki teleskopiczne, lub np. ostatnie ulepszenia sztuki fotograficznej. Umysł duchowego geniusza jest odnośnie do wiedzy subiektywnej narzędziem równie potężnym i delikatnym, jak dla obiektywnych badań jest najnowszy teleskop, lub najdoskonalsza fotograficzna płyta.

I tu warto zwrócić uwagę na doniosły wniosek, do jakiego przyszedł najznakomitszy z żyjących psychologów, prof. William James. W dziełku „Różne odmiany doświadczenia religijnego“ wskazuje, na podstawie długiego szeregu faktów, że w umysłach zwykłych, a również niekiedy w całkiem niezwykłych umysłach, silne i wyraźne doświadczenie religijne sprowadza częste zakłócenie równowagi. Stąd wnoszono, iż takie doświadczenia są objawami już poprzednio istniejącego, choć ukrytego braku równowagi. Rzekomą trafność wniosku uzasadniano tem, że osoby, doznające takich doświadczeń, są to po największej części podmioty nerwowe i szczególnie wrażliwe. W temperamentach ich

więc upatrywano przyczynę ich „urojeń“, iż widzą i czują, czego nie widzą i nie czują inni. Prof. James zauważa słusznie, iż temperament tych osób może być — i prawdopodobnie jest — warunkiem ich doznawania („a condition of their perception“), ale warunek nie jest przyczyną.

„A condition is not a cause“. Atmosfera stanowi istotny warunek fizycznego życia na naszej planecie, lecz nie stanowi życia przyczyny. Prawdopodobnie też wrażliwy i coraz bardziej nerwowy temperament, który zdaje się być nieodłącznym od zdolności subiektywnych, stoi w takim samym stosunku do tych zdolności, w jakim stoi atmosfera do życia. Jeszcze lepszą ilustrację nasuwa odtworzenie na płycie* fotograficznej gwiazd, niewidzialnych nietylko dla gołego oka, lecz nawet dla wzroku, posiadającego się najdoskonalszym i najsilniejszym z istniejących dalekovidzów. Temperament wrażliwy jest fotograficzną płytą, a gwiazdy doznawaniami wrażeń.

Jeżeli tak jest, jasna rzecz, iż ażeby otrzymać obfitsze, szersze i wiarygodniejsze dane subiektywne, należy dokładniej rozumieć, rozumniej kształcić i do owocniejszego prowadzić użytku ten właśnie temperament, który dziś z politowaniem nazywamy neurotycznym. Gdzie — jak często się zdarza — przy tym temperamentie jest pewna moc charakteru i woli, tam można oczekiwać bardzo wydatnej, często wyjątkowo dobrej działalności prawie na każdym polu. Uznaje to wiedza lekarska, skoro dziś tak usilnie zaleca neurastenikom jakieś poważne, systematyczne zajęcie, lub pracę trudną a wytrwałą.

Tu, nawiasowo, nie mogę powstrzymać się od zwrócenia uwagi, iż zarówno najgłębszy psycholog, wspomniany William James, jak najwybitniejszy dziś przedstawiciel nauki lekarskiej w Anglii, Dr. Comb,

potwierdzają zdanie proroków i poetów. Dr. Comb w dziele swem o „Religji i Lecznictwie“ napisał: „Martwienie się („Worry“) jest największym sprawcą nerwowych chorób, a martwienie się pochodzi z faktycznego ateizmu“. James pisze: „Nieomylnem lekarstwem na martwienie się („Worry“) jest religijna wiara“. Na innym miejscu: „Jeżeli który fakt w medycynie można uważać za stwierdzony, to ten, że w pewnych okolicznościach modlitwa może przyczynić się do odzyskania zdrowia. Powinno się ją zalecać nawet jako środek terapeutyczny“. Poeta Tennyson powiada: „Modlitwa jest, jak otwarcie tamy między wielkim oceanem a naszymi kanałkami — gdy wielkie morze wzdyma się i wpływa pełną falą“.

* * *

Dziś jednak, kiedy nerwowość temperamentu jest jeszcze źle rozumianą i traktowaną, człowiek nerwowy jest dla siebie samego i dla swego otoczenia niemal nieszczęściem. Mówimy, że nerwowość jest objawem .. zwyrodnienia, przerafinowania, przeczulenia; zapominamy, iż w prostem znaczeniu swem, wyraz wskazuje raczej na obfitość, a nie na brak żywotności, siły, energii i umysłowej bystrości. Nie zdrętwienia, nie zgrubienia i znieczulenia, nie zniszczenia ani nie obniżenia wrażliwości potrzeba nam, tylko właściwej nad nią kontroli, celowego jej rozwoju, wiodącego do pełniejszego jej rozlania się, do rozszerzenia się i harmonijnego współdziałania władz umysłowych z fizycznymi. Gdyby ten prawdziwie normalny, bo zgodny z przyrodzonymi prawami rozwój dziś istniał, nie byłoby między nami tylu ofiar pijaństwa, chorób i rozpusty — niegłoszonoby, iż czystość płciowa jest dla największej części ludzi niemożliwą. Ofiary są, bo są niewolnicy ciała, niewiedzący, iż sami mogą zerwać łańcuchy, którymi się sami krępują.

Lecz skąd mają wiedzieć? Niepowie im tego wie-
dza obiektywna — niepowie ta religja, którą masy wy-
znają tylko ustami. Powie jedynie własne doświadc-
czenie, idące w następstwie kształcenia subiekty-
wności. Nie przeczę, że to doświadczenie może
być i bywa udziałem osób, nieposiadających subje-
ktywnej tresury — jak nie przeczę, że byli wielcy malar-
rze i muzycy, którzy w sztuce swej nie mieli żadnego,
lub mieli bardzo mało technicznego wykształcenia. To
jednak nie dowodzi wcale, iż człowiek każdy może zdo-
być duchowe doświadczenie bez duchowej pracy i sub-
iektywnej tresury. Subiektywne doświadczenie powie
człowiekowi, iż on sam jest ciała swego wszechwładnym
panem i że, byle tylko w to uwierzył i odpowiednio
postępował, cielesne pędy i pożądanja stracą nad nim
władzę.

Nie rozumie się, oczywiście, iż wszystkie te pożą-
danja i pędy są nieprawe. Są prawe, o ile są naturalne
i o ile zarazem pozostają pod należytą kontrolą. Lecz
ileż to ich jest dziś nienaturalnych, a jak słaba kontrola
nad naturalnemi ciała wymaganiami! Świat ucywilizowa-
ny byłby innym, byłby poniekąd nową kreacją, gdyby
realnie postępowe społeczeństwa osiągnęły nad fizyczno-
ścią choć umiarkowany stopień władzy i kontroli.

W jaki sposób mają go osiągnąć?

W pierwszym miejscu przez uznanie, iż praca jest
możliwą. W drugim, przez uznanie, że jest społecznie,
etycznie i religijnie obowiązującą. W trzecim, przez ro-
zumnie kierowane ćwiczenia.

I. Myślowa kontrola ciała jest możliwą. Do pewnej,
bardzo jeszcze nieznacznej miary, przyznajemy to wszyscy.
Szanujący się mężczyzna, kobieta, która ma poczucie
własnej godności, nawet każde niezepsute jeszcze dziecko
wie, że pewnym cielesnym popędem należy opierać się;
że obżarstwo np. lub nieprawe czy nienaturalne zadowo-

lenie płciowego popędu jest słabością lub występkiem, że nie dopuści się ich człowiek rozumny i szlachetny.

Lecz mało kto idzie dalej, a mniej jeszcze jest ludzi, uznających, iż nadmierne uprawianie atletyki dla niej samej, pielęgnowanie ciała gwoli jego samego, zbyt-kowność osobistych wymogów, ubrania, mieszkania — bezpośrednio sprzeciwia się tej równoważącej kontroli i tej władzy panowania nad sobą, które posługuje się ciałem jako środkiem do celu, nie jako celem samym w sobie. Wybujałość hodowli ciała powiększa szeregi chorobliwych zelatorów zdrowia, traktujących fizyczny organizm jak bożka, wynoszących dbałość o zdrowie do wysokości poniekąd religji. Nie wiedzą, że w ten sposób właśnie przyczyniają się najskuteczniej do obniżenia poziomu własnej — a względnie i ogólnej — odporności przeciw chorobom i niezdrowiu; że powodują powstawanie nowych form chorób i niezdrovia — że, nade-wszystko, wydzierają przyrodzie jej szczególną władzę, ową „vis medicatrix naturae“, z pomocą której pełni swoje zadanie, zachowuje i utrzymuje rodzaj i gatunek. Najpłodniejsze z wszystkich uczuć, Wiarę, zastąpili naj-zgubniejszym — uczuciem Strachu.

Wiadomo jednak, że, zarówno jak obawa choroby, która przechodzi zazwyczaj w choroby urojenie i tą drogą autosuggestji może sprowadzić i bardzo często sprowadza choroby, nawet faktyczne rany — tak tchórzliwość przed siłą niskiego popędu osłabia wolę, a odwaga i wiara potęgują wolę i siłę popędu, czy nałogu zni-cestwiają. Czyż niewiadomo, że myśl zwrócona do jakiegokolwiek pracy, do szlachetnego przedmiotu, do wysokiego ideału, niechybnie i najłatwiej oddała natręctwo, natarczywość niskich instynktów?

Zasadniczem działaniem przyrody jest działanie w celu zachowania gatunku — zarówno fizycznego, jak duchowego. Czynnikiem zaś są: wypie-

ranie świadomego stanu myśli z naczelnem jego znamieniem Strachu — a przywrócenie myśli jej naturalnej podświadomości z jej naczelnem znamieniem Wiary. Pierwszy czynnik działa głównie w dziedzinie fizycznej, drugi w dziedzinie ducha; oba razem sprowadzają w człowieku harmonję i równowagę.

II. Że usilne dążenie myśli do zapanowania nad fizycznością, do rządzenia się ufną odwagą i wiarą, jest społecznym, etycznym i religijnym obowiązkiem, wykazywać chyba nie potrzeba i mógłbym przejść nad tym punktem do dalszego porządku, gdyby mi nie chodziło w tem właśnie miejscu o rzucenie o religijnem pojęciu przyrody paru uwag, które tu dla tego tylko podaję, ażeby przedmiot zyskał na jasności.

U mnie, który nie jestem ani zawodowym teologiem, ani zawodowym filozofem, z pojęciem przyrody jednoczy się (nie mówię bynajmniej, iż się utożsamia) pojęcie Boga. Jeśli mi zarzucą jedni materializm, drudzy panteizm... to nic na to nie poradzę. Wiem z Pisma, iż „Boga nikt nigdy nie oglądał, a Jednorodzony Syn sam (o Nim) opowiedział“. Wiem z doświadczenia, iż tajemnice przyrody są nieskończone. A najgłębiej rozumiem, że, gdybym wiedział, jaki jest stosunek przyrody do Boga, jak Bóg rządzi przyrodą, to sam byłbym Bogiem, nie dobywającym się z mułu człowiekiem-duchem, lub byłbym istotą większą od Boga, skoro... ogarnąłbym Go. Całość może ogarnąć tylko coś, co jest od niej większe.

Stojąc sam jeden w pośrodku ścieżki mego życia, gdy widzę z jednej i drugiej strony same tylko przepaści rzeczy niepewnych, przed sobą w bezpośrednim ciągu tylko ciała mękę i tylko ducha udęczenie — kiedy, poglądając na całą brać narodową, widzę ją wszystką wzdłuż takiej samej ciała i ducha drogi męczeńskiej — a gdy mimo to witam słońce wschodzące jakimś całej

mej istoty wybuchem nadziei i ufności, żegnam je zachodzące całej mej istoty wzniesieniem i pragnieniem — wtedy wiem, wiem najdoskonalej, iż dźwignią mego życia i całą jego realną treścią jest dziecięca wiara w Boga, w Ojcostwo Jego i nieskończoną miłość. Za to uczucie wiary jestem niewystowienie wdzięczny, zarazem budzi się we mnie chęć i postanowienie wyzyskania tego uczucia nazajutrz w twardym życia zaciągu. Idąc za tym głosem, rozpoczynam dzień z radosnem ubezpieczeniem, iż nad moją samotnością czuwa Ojciec najmiłościwszy, jak nad najdroższem dziecięciem nie potrafi czuwać najlepsza matka, i że tak jest dla tego, bo żyję; że w ciągu dnia nie może przytrafić się i nie przytrafi się mi nic, coby miało wyjść na moją szkodę — że nie potrzebuję i nie powinienem obawiać się o nic, niczego i nikogo; że zajęcia moje są z woli Bożej, dla tego, jakiegokolwiek są, są konieczne i mają znaczenie świętego obowiązku.

Jeśli mimo to z biegiem dnia męka życia własnego i życia braci wbija mnie na krzyż i wśród ciemni wrywa mi jęk „lamma sabacthani” — jeżeli mi się wydaje, że ojciec na błagalny głos dziecka o ratunek pozostaje głuchym... a ja przecie żyję, to nie o śmierć prosić będę, ale o cierpliwość i cierpienia owoce. A te są niechybne. „Z bolu zmartwychwstaje duch” — duch, ciała król i przemożny władca. Jego to przejawem, jego w ekonomji władz ludzkich narzędziem jest t. zw. subiektywność.

Subiektywność religijna.

Jeżeli się mówi, iż są różne rodzaje subiektywności, to, mojem zdaniem, rozumie się przez nie dalsze odmiany czy formy tej jednej, pierwiastkowej, a nie zawsze świadomej subiektywności, bez której nie ma na świecie ludzkiej istoty — odmiany czy formy, które atoli w następstwie wyłącznej kultury mogą nabierać i zazwyczaj nabierają wyłącznej przewagi, mogą

do czasu osłabić lub zneutralizować subiektywność religijną, mogą ją wypaczyć, nadać jej kierunki zgubne. Więc znamy subiektywizm poetycki i artystyczny, subiektywizm społeczny i polityczny, subiektywizm naukowy (posługujący się mniej lub więcej wyłącznie i roztropnie intuicją, wydający mniej lub więcej szczęśliwe hipotezy), mamy też subiektywizm mistyczny. Jedno ich wszystkich jest źródło — lecz źródło, które, albo wyleje się od początku i spłynie jednym swobodnym i coraz pełniejszym korytem, zabierając po drodze wszystkie życia i umysłu poboczne dopływy i niemi się wzmagając — albo, zaniedbane od początku, zawalone od początku przekopami z bocznych dopływów, zamąci swoją czystość, osłabi znamienne, cudotwórczą siłę i w dalszym biegu zatraci żywotność.

Stróżami i pierwszymi kierownikami źródłanego strumyka są rodzice — jest inaczej odpowiedzialny o j c i e c, a inaczej odpowiedzialna m a t k a. Nieco dalej jest opiekunem prawdziwie apostołski k a p ł a n, szczerzy i przykładowy wyznawca i nauczyciel. Niech ci spełnią swój niewysłowienie doniosły obowiązek, a źródło wiary, siły i życia radości rozplynie się i pogłębi wartkim, obfitym potokiem. Niech ci tego obowiązku zaniedbają, a czystość i moc źródła zamuli się i zatruje osypami zewnętrzności, rozcieknie się po stokach, zatraci się w życia i umysłu pobocznych dopływach, nie zasycając ich i nie zapładniając obfitością boskiego pierwiastku.

III. Gdzie jest rozwinięte od początku religijne życie wewnętrzne, tam dalsza wiedza i umiejętność subiektywna da się osiągnąć i kształcić przez rozumne ćwiczenia. Ich potrzeba wykazuje się całkiem naturalnie w kwestji fizycznego zdrowia. Na paradoks to może wyglądać, a jednak jest prawdą, iż dzisiejsza powszechność cierpień nerwowych wskazuje na ukryte w ludz-

kim umyśle władze leczenia ludzkiego ciała. Cierpienia te i choroby są mózgowie i nerwowe. Mózg i nerwy są organami myśli — w działaniu umysłu przeto należy upatrywać najskuteczniejszy środek leczniczy. Na nie-szczęście, dziś jeszcze ogół ludzki zachowuje najfałszywsze i najsprzeczniejsze w tej mierze wyobrażenia. Przekonani o wyższości ducha nad materją, umysłu nad ciałem — skoro chodzi o zdrowie, ludzie oddają tę wyższość ciału, ciało uważają za czynnik leczniczo prze-ważający. Powodem tego jest, że w 99 przykładach na 100 przywykli do tego od dzieciństwa, a pojęcia, na-byte w dzieciństwie są, jak wiadomo, najupartsze. Na dzieciach bardzo silne wrażenie czyni bezsilność star-szych wobec choroby, wielkiego fizycznego czy moral-nego wstrząśnienia, zmartwienia i smutku. Później, gdy przyjdzie poważna życia praca i walka, kiedy więc doro-słemu mężczyźnie i dorosłej kobiecie potrzeba wszech-stronnego do trudu przygotowania, okazuje się po naj-większej części zupełny brak umysłowego hartu, stąd pochodzący, iż brak jest znajomości i uznania sił i za-sobów wewnętrznych.

Rzecz jest praktycznego wychowania. Powinniśmy nasze dzieci uczyć, nietylko teoretycznie, ale i prakty-cznie, że są ciała swego panami, władcami; że cokol-wiek się każe ciału czynić lub czuć, to, o ile się z niem obchodzimy rozumnie, czyni i czuje; że, jeśli tak się nie dzieje, to przyczyną nie jest tyle jego przyrodzona niezdolność, ile brak myślowej stanowczości, pewności i słabość woli. Regulacja i kontrola apetytu (więc i tra-wienia) oddychania, snu — może stanowić przedmiot systematycznego pouczenia dzieci najmłodszych, a uto-rowałyby drogę do dalszego i wyższego opanowania cielesnych funkcji w życiu późniejszym. Rozumie się, że takie pouczanie i taka następnie wyższa nauka powinna być prowadzone i udzielane z trzeźwym rozsądkiem, bez

wycieczek w kierunku szarlatanerii. Prosty rozsądek nie każe przeczyć cierpieniu i chorobie, usuwać potrzebne środki lecznicze. Każe uznać i uczyć, że prawdziwa moc lecznicza leży w samym chorym, a nie poza nim; że umysł spokojny a odważny wart jest więcej, niż całe apteki — że najpotężniejszym czynnikiem tak do zabicia, jak do uleczenia, jest człowieka własna wola.

Prawdy te, zastosowane praktycznie, nieomieszkałyby w ciągu jednego lub dwu pokoleń sprowadzić zupełną odmianę w umysłowym stanowisku wobec kwestji zdrowia i niezdrowia. Już to samo też przyniosłoby nam nieobliczalne korzyści. Lecz przyszłyby zarazem inne. Przeświadczenie umysłu w tym kierunku, utorowałoby drogę do poznania królewskiej władzy umysłu w innych, a niemniej ważnych. Ustałby stopniowo tak dziś w ucivilizowanym świecie powszechny, a tak bezmiernie zgubny kult bogactw materialnych — gdyby człowiek rozpoznał i praktycznie uznawał źródło wszytkiej siły i władzy w duchu i charakterze, a nie w pieniężnym rocznym dochodzie. Powiedział Wells w swej „Utopji“, że zamożność nie stanowi żadnej potęgi, żadnej siły, jeżeli jej sam człowiek nie uczyni wpływową i potężną. Zaś autor „Źródła umysłowego spokoju“, Ollé Lapruné, potwierdza to w aksjomacie: „Człowiek więcej działa przez to, czem jest, niż przez to, co mówi, lub nawet czyni“.

Tej wielkiej, wielce upragnionej przemiany społeczeństw, która stanowi troskę tysiacych programów współczesnych, nie skuteczni wiedza obiektywna sama jedna, polegająca na pozytywizmie doświadczenia, na prawodawstwie i otoczeniu. Uskuteczni ją z przemożną pomocą wiedzy subiektywnej, która oświeci człowieka i pouczy go od dzieciństwa o tem, czem on realnie jest. Wiedza i doświadczenie subiektywne wskażą ludziom, jakie warunki są istotnie niezbędne dla ich szczę-

ścia, dobrobytu i pełniejszego rozwoju, zarówno indywidualnie jak zbiorowo — i te warunki nastąpią w miarę postępu prawdziwej oświaty w coraz doskonalszym stopniu. Jak długo bogactwo, materialna zamożność uchodzić będzie za główny środek i rezultat postępu, jak długo metą postępu będzie materialny dobrobyt — tak długo też rzeczywisty rozwój jednostki i społeczeństw walczyć będzie na swą szkodę największą z samolubstwem i złością, z brudem i okrucieństwem, jakie plamią i plugawią współczesną cywilizację.

Czytałem niedawno piękną powieść angielską *), w której młodzieniec, obdarzony niezwykłym talentem muzycznym i poeta, zapytuje doświadczonego, wszechświatowej sławy artystę — cóż więc ma dalej czynić, jak postępować? Otrzymuje odpowiedź, którą w zakończeniu tych uwag przytaczam :

„Pracuj, lecz i żyj także. Niezapominaj, iż każde w życiu doświadczenie, byle tylko nie grubo cielesne, zmysłowe — bo wszelka zmysłowość mąci i tępi delikatność każdego daru — każde doświadczenie wzbogaca i rozszerza twoją moc wewnętrzną. Żyj więc — żyj jak najpełniej i najlepiej. Nie obawiaj się o nic, niczego i nikogo. Ani największy ból w świecie, ani największa radość nic ci innego przynieść nie mogą, jeno dobro — byleś te wszystkie doświadczenia przyjmował ochotnie, całym sercem. Stroń od bólu lub radości — a sam się osłabisz, okaleczysz, oślepiasz“.

* * *

Rada, dana poecie-muzykowi, jest radą dla nas wszystkich — dla nas zwłaszcza Polaków, którzy z przyrodzenia, a daleko bardziej przez szkołę dziejowego naszego cierpienia jesteśmy do subiektywności szczególnie

*) The Challoners. By E. F. Benson.

usposobieni, dla tego posiadamy wyraźne życia wskazanie. Uwierźmy w moc naszą wewnętrzną; mocą tą opanujemy zewnętrzną, poczynając od własnego ciała i zmysłów, a poczynając od najmłodszeo wieku. Nie obawiamy się o nic, niczego i nikogo. Bo wewnętrzna moc nasza, w jakimkolwiek posiadamy ją stopniu, jest przejawem nadzmysłowej rzeczywistości, jest iskrą realnej Wszechmocy — iskrą, którą każdy z nas może w sobie rozniecić do płomiennej uczuć i czynów potęgi. Pracy nad tem rozniecaniem w dzieciach naszych i w nas samych towarzyszyć będzie najniechybniej wzrastająca wiara i odwaga — w pracy tej, w tej wierze i odwadze znajdziemy życia Piękno, Wesele i Wyzwolenie.



6723/7

48